

218

Sztuka Ryszarda Latki sprawia wrażenie dokumentu etnograficznego. Napisana w całości gwara, o której brzmienie i sposób zapisu mogliby spierać się dialektolodzy, pokazuje więc jakiej podobno już nie ma. Wiad, gdzie biała izba używana jest tylko od święta, a cała rodzina gnieździ się w kuchni, gdzie starą babcią zamyka się w nie ogrzewanej komórce, „żeby doszła”. Uprawia się tam gospodarke wprowadzając już nie samowystarczalną, ale wielotowarową, trzymającą po troszeczkę z wszelkich gatunków bydła i drobiu i zasiewa lub sadzi jakie tylko możliwe, potrzebne do konsumpcji czy na paszę rodzaje zbóż i jarzyn. A wszystko to na paru morgach kiepskiej ziemi. W chałupie jest wprawdzie elektryczność, ale używa się jej bardzo skąpo. Jest też telewizor, ale traktowany jak fetysz i symbol dobrobytu, a nie jak źródło rozrywkę i informacji. Bohater sztuki podziwia sąsiadów, u których telewizor pracuje i niszczy się — przez cały wieczór: *nawet na dziennik nie wylączają* — mówi ze szczerym zdziwieniem.

Ów bohater — Ludwik Placek — sobie pan i gospodarz na swojej zagrodzie jest straszliwie uparty, zarozumiały i lasy na pieniądze. Ma też dość staroświeckie poglądy na temat kariery życiowej swego syna, Józka. Z jednej strony, nieobcy jest mu współczesny szacunek i wiara w moc wiedzy nabywanej w szkole, z drugiej strony, przeważa przekonanie, że chłopiec powinien zajmować się czymś bardziej konkretnym. W dodatku wątpli on w umysłowe zdolności Józka, który, jego zdaniem, nigdy nie osiągnie szczytu kariery i nie zostanie księdzem, więc i uczyć za bardzo się nie potrzebuje.

Portret Placeka-seniora wyglądałby całkiem jednostronnie i łatwo można by uznać go za jakiś zabytek z dawnych czasów, gdyby nie fakt, że nawet on potrafi docenić siłę i znaczenie środków masowego przekazu. Kluczowym momentem dość wątpliwej i nieskomplikowanej akcji jest scena, kiedy izolowana od rodziny babcia okazuje się przedmiotem publicznego zainteresowania, jako najstarsza mieszkanka okolicy Wadowic. Przybyła do zagrody Placków urzędniczka przynosi nie tylko dwieście złotych i laurkę, ale także zapowiedź wizyty ekipy telewizyjnej. Chytry Placek zarządza w związku z tym wielką akcją. Babcię wyciągają z komórki i przebiegają w pożyczony u sąsiadów, piekielnie drogi i od dawna nie używany przez nikogo we wsi ludowy strój. Biała izba zostaje otwarta i koło nieczynnego telewizora zasiada cała rodzina w oczekiwaniu na przyjazd reporterów, operatora i dźwiękowca, którzy uwiecznią obraz i głos, aby przekazać go potem „milionom telewizorów w całym kraju”.

Niestety zamiast telewizji przychodzi do chałupy stryj — Kował z synem sąsiadów Ignecem — w swaty — do córki Placków Helki. Babcia zostaje szybko rozebrana z gorsetu i spodnicy i zapędzona do komórki, a rodzina i goście zabierają się do przyniesionej przez Ignaca butelki.

Rano Placek ma straszliwego kaca i sądzi, że przyszła na niego ostatnia godzina. Plackowa leczy go jak może, a wreszcie stawia mu na pocieszenie gromnicę i zajmąwszy się gospodarskimi czynnościami podśpiewuje: *na melodię krakowiaka Bydo moja, bydo, żebyś dupę miała. Tak byk cie klepała, az byś się zesrała...* Potem przykazawszy Józkowi zapalić gromnicę kiedy tylko ojciec przestanie się ruszać, udaje się do wsi.

Ostatnia scena, to śmierć i zmartwychwstanie skacowanego Placeka, zakończona wrzaskiem Józka, że sprawa się rypla, bo babka wyrwała skobel i poszła z komórki pracować na polu, i wszyscy teraz dowiedzą się, że nestorka jest tak źle przez rodzinę Placków traktowana.

Jak widać choćby z tego krótkiego streszczenia sztuka Latki ma akcję naprawdę niewymyślną i trudno byłoby doszukać się w niej jakichś głębi, aluzji i podtekstów. Jej przedziwny urok polega na języku, na tej wysłuchanej, zapamiętanej od dziecka przez autora gwarze, na postaciach prawdziwych jak

## RODZINA PLACKÓW

Jan Klossowicz

sąsiedzi, których się widywało na co dzień, na szczerzej wprawdzie spostrzeżeń, której nie zastąpi żadna „obserwacja obyczajowa”. Przypomina ta sztuka rzeźbę artysty, który na wsi się wychował i nigdy wsi nie zapomniał. Nie ma naiwności i nieporadności autentycznego świątka, ale nie ma też rzemieślniczej gładkości struganki robionej z myślą o zamówieniu u Cepelii. Latko jest wobec bohaterów swojej sztuki okrutny i złośliwy, a jednocześnie bardzo ich kocha. Nie zamierzył sobie napisania ani satyry, ani też sentymentalnego wspomnienia i dlatego udało mu się stworzyć własny, niebanalny styl, jeśli nie dramatu, to przynajmniej literackiej wypowiedzi.

Inaczej niż wszystkie pozostałe postacie sztuki potraktował Latko Józka. Józek jest po trochu dalekim i uboższym krewnym Józka z „Paternostra” Helmuta Kajzara. To współczesny bohater pokazany niejako w stanie embrionalnym. Jeszcze nie wykluty ani z własnej dziecięcej skorupki, ani ze skorupy przesądu i obyczaju środowiska, w którym żyje. Ale jest on, kiedy usiłuje nauczyć się z zeszytu wiersza o Wiśle co płynie po polskiej krainie, przycupnięty w kącie, odrywany co chwila do noszenia wody czy wyganiania prosiąt — jakoś bardzo prawdziwy — bardziej niż bohater serialu z telewizji. Choć nie wiadać przed nim perspektywy romansu z pamiętką z dobrego domu i założenia rodziny typu 2 + 1 w sublokatorskim pokoiku, tylko groteskową sprawę, która się rypla.

Sztuką Latki nagrodzona została w ubiegłym roku na konkursie debiutów warszawskiego Teatru Ateneum. Prapremiera jej odbyła się daleko od Warszawy, w Teatrze im. Bogusławskiego w Kaliszu, od kilku już sezonów bardzo ciekawie i mądrze prowadzonym przez Andrzeja Wanata. Została też nagrana jako słuchowisko radiowe, a następną premierę zapowiada teatr opolski. Jak na debiut trzydziestoletniego zresztą już autora — świetnie — ale pewnie najtrudniej będzie mu napisać drugą, choć w połowie tak udaną sztukę. Bo eksploataowanie gwary i dziecięcych wspomnień na dłuższą metę do tworzenia literatury nie wystarczy. Latko już napisał dobrą sztukę, a czy stał się dramaturgiem, dopiero się okaże.

Zagrać *Sprawę, która się rypla* też nie jest łatwo. Aktorzy kaliskiego teatru radzą sobie z tym różnie. Jedni, jak Ewa Frackiewicz (Plackowa) czy Włodzimierz Musiał (Placek) wchodzą z powodzeniem w swoje świetne zresztą role, inni raczej statystują. Najnie wdzięczniejsze zadanie ma Marlena Miarczyńska grająca Józka, która musi udawać chłopca. A wszystkim ciężko przychodzi mówienie tak pięknie zapisaną przez Latkę gwara. Okazuje się, że po to, żeby na scenie zagrać autentycznych chłopów, a jednocześnie mówić tak, żeby widzowie wszystko rozumieli, trzeba nie „wczucia się” w rolę, ani też zrozumienia „duszy wieśniaka”, tylko techniki. Trzeba mieć nienaganą dykcję, warsztat mimiczny i dobrze postawiony głos. A z tym, w każdym, nawet w najambitniejszym teatrze, jest wciąż najgorzej.

Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu. Ryszard Latko: „*Tró, tajo, sprawa się rypla*”. Reżyseria: Maria Straszewska. Scenografia: Henryk Regimowicz. Prapremiera 4 grudnia 1976 r. Gościł w Warszawie, w marcu 1977 r.